№ 184. Warszawa, Piątek 4/16 Lipca Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Alexego Wyznawcy. Wschód słońca o g. 3 m. 58.—Zach. o g. 8 m. 14. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 13. wczoraj w poł. ciep. 21 Wysokość wody na Wiśle stóp 2. cali 1.

Z Petersburga, 17 (29) czerwca.

N. Cesarz Jmć, na zdanie głównego szkół rządu, w dniu 2 maja r. b. raczył rozkazać: w celu uchylenia napotykanych w uniwersytetach trudności ku rozpoczęciu w czasie właściwym lekcji po letnich wakacjach, dla których ustawą uniwersytetów wyznaczony jest termin od 10 czerwca po 22 lipca, wakacje takowe przedłużone zostają dla wszystkich uniwersytetów po 1 sierpnia.

— W liczbie osób, które na przedstawienie p. ministra spraw wewnętrznych i zdanie komitetu pp. ministrów. zostały w dniu 5 czerwca, Najłaskawiej przez Cesarza Jmci nagrodzone za gorliwą służbę, assessorom kollegjalnym, ziemskim sprawnikom: Poniewieżskiemu *Siemienienko* i Szawelskiemu *Szabłowskiemu*, objawione zostało, za Najwyższem zezwoleniem, podziękowanie zwierzchności, a burmistrzowi m. Witebska, kupcowi léj gildji, stopniowemu obywatelowi *Cytra*, nadany medal złoty, dla noszenia na szyi, na wstędze orderu św. Stanisława, z napisem: „za gorliwość.“

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Wzywają się do sądów powiatowych spadkobiercy: Krzemienieckiego—po sekretarzu kollegjalnym Piotrze *Hulewiczu*. Dubieńskiego—po Kazimierzu *Wrońskim*. Rosieńskiego—po Rajmundzie i Benedykcie *Butkiewiczach*. Słuckiego—po podpułkowniku Janie *Rymtowtt*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJASNIEJSZY PAN, ukazem Najwyższym na dniu 20 maja (1 czerwca) r. b. wydanym, odmówił dalszéj łaski odwołującéj się do niéj Rozalji *Dembowskiéj*, za rozmyślne zabójstwo swéj pani wyrokiem sądu kryminalnego gubernji Płockiéj i Augustowskiéj, przez sąd appellacyjny i przez Xty departament rządzącego senatu zatwierdzonym, na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do robót ciężkich w zakładach fabrycznych na czas nieograniczony skazanéj, a z mocy Najmiłościwszego Manifestu z d. 26 sierpnia (7 września) 1856 r. mającéj sobie skróconym czas nieograniczony robót ciężkich, do lat dwudziestu.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w Carskiem-Siele, d. 29 kwietnia 1858 r.—Otrzymują rangi ze starszeństwem, uwolnieni obecnie od służby, radców honorowych: za odznaczenie się w służbie: b. rendant w Banku Polskim *Pniewski;* za wysługę lat: były p. o. adjunkta wydziału kontrolli w Kommissji Rz. P. i S. *Górski;* z sekretarzy kolleg. b. p. o. adjunkta tegoż wydziału *Lisicki,* pomocnika sekretarza w Banku Polskim *Mrowiński,* adjunkta urzędu loterji *Mierzejewski* i b. applikant wydziału kontrolli w Kom. Rz. P. i S. *Karasiński*. Posunięty za wysługę lat, z radcy dworu na radcę kolleg.: urzędnik do szczególnych poruczeń przy Namiestniku Królestwa, kammerjunkier *Pankratiew,* i z pozostawieniem przy dotychczasowym urzędzie dworskim.—II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale kommissji rządowéj sprawiedliwości, mianowani: właściciele dóbr Alexander *Laskowski,* sędzią pokoju okręgu Jędrzejowskiego; Ludwik *Wojniłłowicz,* sędzią pokoju okr. Lubartowskiego i Juljan *Hryniewicz,* sędzią pok. okr. Marjampolskiego.

(Dokończenie nastąpi.)

— Wiadomość o osobach zaślubionych w upłynionym kwartale 2gim r. b. w parafji św. Jana: Franciszek Czarnowski dziedzic dóbr, z Karoliną Jezierską przy matce; Włodzimierz Plichta dziedzic dóbr, z Adolfą Kurdwanowską przy matce; Klemens Sieroszewski dziedzic dóbr. z Zofją Bereznicką przy rodzicach; Walery Kostrzewski urzędnik, z Florentyną Gargulską przy ojcu; Franciszek Rzonca urzędnik, z Elżbietą Brzezińską przy familji; Henryk Błeszyński obywatel, z Malwiną Staniszewską przy matce; Juljan Przeradzki obywatel, z Ludwiką Jurkiewicz utrzymującą magazyn strojów.

Korrespondencja Kroniki.

VII.

ze Lwowa d. 5 lipca 1858 r.

Wyścigi.- -X. Leon Sapieha.—Osierocenie zagrażające kościołowi we wszystkich trzech obrządkach.

W ogólnym chórze feljetonistów i korrespondentów całéj niemal Europy muszę i ja się odezwać w sprawie, jednéj z tych niewielu, któremi w całéj Europie zarówno trudnić się wolno, a jedynéj którą rzeczywiście cała niemal Europa z równym udziałem się zajmuje, szczególnie ludzie mający pieniądze i czas do stracenia. Mówię o *wyścigach*. Nie upatruję w tém korzyści dla ogółu, przynajmniéj dla naszego kraju. A sąd mój nie opiera się na własnem przekonaniu lub doświadczeniu, lecz na zdaniu ludzi, którzy za znawców co do koniarstwa uchodzą. Mówiąc o wyścigach i zamiłowaniu do koni stało się u nas zwyczajem odwoływania się do rycerskiego usposobienia naszych przodków, których zabytkiem lubią nazywać dzisiejsze *sportmaństwo*. Niewiem jaka w tém konsekwencja. Nie jestem dość biegłym historykiem by twierdzić z wszelką pewnością że wyścigi nie były w zwyczaju u dawnych Polaków. Lecz jeżelibyśmy ten zwyczaj mieli nawet z przeszłości narodu wywodzić, to oprócz najdawniejszego podania o gonitwie o koronę, osłonionego jeszcze zawsze mgłą bajeczności, musiał on mieć bardzo podrzędne znaczenie w życiu naszego narodu, a zachowanie go z pośród mnóstwa innych chwalebniejszych, i przerobienie na cudzoziemską modę niezbyt pochlebnie świadczy o dzisiejszych czasach. To przynajmniéj na chlubę naszego pokolenia powiedzieć należy iż ludzie dbający szczerze o dobro kraju nie pochwalają wyścigów. Zwą je igraszką, hecą podobną do tylu innych mniéj kosztownych, i twierdzą że zacześlimy w naśladownictwie anglików od tego na czém oni skończyli, czyli raczéj czém uwieńczyli swoje zabiegi około chowu koni. Bądź jak bądź, to pewna że inne kraje mają oprócz koni do gonitw, także doskonałe rasy do każdéj gałęzi gospodarstwa, konie pociągowe, robocze i t. d. podczas gdy u nas chów koni z każdym rokiem bardziéj upada. Gdzieindziéj wzięli się do estetycznéj strony koniarstwa, doszedłszy w innych jego gałęziach niemal do szczytu doskonałości. Jednak i sportmaństwo, tam gdzie samo jego nazwanie ma tylko znaczenie zabawki (w angielskim języku) jest pożytecznem i spekulacyjném zajęciem, podnoszącém handel koni swoiskich i sprawiającém ruch kapitałów. U nas dały się słyszeć o małym pożytku gonitw głosy bardzo poważne,

---

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 182.)

Jakoż nie można mu tego zaprzeczyć, że się ich dorabiał bardzo pilnie i pracowicie, ale czy także rzetelnie? wielkie to jest pytanie. Rozmaicie téż o nim sądzono owego czasu. Nie hukano na niego tak głośno, jak na Sieniawskiego, ale przecież bez *quamquam* się nie obeszło. Pięknie zaczął, nie ma co mówić, bo od służby rzetelnéj i niebezpiecznéj, chociaż był jeszcze wtedy młokosem. Kiedy w bitwie Strygońskiéj ojca utracił, sam się bijąc przy jego boku, głos powszechny usiłował mu tę stratę nagrodzić, zwracając na niego pełną nadziei uwagę. Nie odejmował mu téż téj nad innych dystynkcji dość długo, chociaż już podczas elekcji i ci i owi znajdowali do tego powody. Po wstąpieniu na tron króla Augusta, umiłował on tego pana z całego serca, a podczas nastąpionych zamieszek podniósł za nim konfederację tak zwaną Sendomirską, któréj przez wszystkie czasy przewodził. Nie podobało się to jednym, ale sporządziło mu za to wielki partes u drugich, co wszakże tylko tém bardziéj się przyczyniło do zasłonienia jego istoty wewnętrznéj. Nie wydała się téż ona nigdy zupełnie, bo przebiegły w swych czynach tajemnych, a stanowczy i zręczny w otwartych, — czy to marszałkował skonfederowanym Małopolanom przeciwko Szwedom, czy uznawał abdykację króla Augusta za ważną, czy ją niszczył wyrokiem lwowskiego zjazdu, czy knuł tajemne intrygi z hetmanem wielkim koronnym, czy znów przeciw niemu, — zawsze umiał swe czyny w takiem świetle wystawić, że mu o nic nie idzie, jak tylko o utrzymanie praw i wolności narodu, o zachowanie wolnéj elekcji, o powagę i dobrą sławę Rzeczypospolitéj. Jeżeliż tak było w rzeczy, — jeżeli mu istotnie chodziło tylko o dobro publiczne a nie o królewskie, albo zgoła swe własne, — toby to był wielki człowiek z tego Denhoffa; ale nie było w to wiary publicznéj. Dziwna rzecz! były to czasy, w których Rzeczpospolita, lubo dwoistą siłą gnieciona, na znamienite zdobywała się wysilenia, wielkiego człowieka przecież nie wydała ze siebie. W kilka lat późniéj, kiedy przeniewierstwo królewskie pociągnęło za sobą jeszcze daleko nieznośniejsze uciski, zdobyła się ona na czyn znamienity; Tarnogrodzka konfederacja złamała przemoc i ochroniła kraj od dalszych ucisków; ale i w niéj jeszcze, pośród całego tłumu dzielnie stawającego rycerstwa, nie widać ani jednego męża, któryby cały wystérknął nad ogół, wziął brzemię sprawy publicznéj na własne barki i wyniósł je z grzęzawiska. Nie był nim także i Denhoff.

Teraz, wyprostowawszy się po kilkogodzinnem zgarbieniu w landarze, dobył okularów z kieszeni i przypatrywał się przez nie tym osławionym brzegom Nidy, których piękność na całą Polskę jest znana, a które ztąd było widać na dłoni. Powysiadali z landar i jego towarzysze podróży, oficer od dragonji, sekretarz, pisarz i postawali na stronie. Goście ci pewnie czekali, póki gospodarz ku nim nie wyjdzie, — ale gospodarza nie było, bo był w polu natenczas. Dowiedziawszy się o tem, czekali może żali gospodyni nie wyjdzie,

o czem w zeszłym roku zdałem sprawę z powodu polemiki o wyścigach. Lecz i tu się okazało iż walka przeciw modzie jest (wedle przysłowia) rzucaniem grochu na ścianę. Więc wyścigi są faktem dokonanym, a gdy tak obszerną publiczność tak żywo zajmują, niewypada korrespondentowi milczyć o nich.

Otóż odbyły się wyścigi u nas d. 17, 19 i 21 czerwca r. b.

Komissarzami wyścigów byli pp. Antoni Mysłowski, hr. Siemieński i pułkownik ces. bar. Ekgh. Sędziami byli jenerał hr. Schlick i hr. Alfred Potocki.

Pierwszego dnia odbyło się pięć kursów. Pierwszy o nagrodę *Towarzystwa wyścigów* 600 złr. (2,400 złp.) składka 100 złr. (400 złp.) do mety 600 sążni wyznaczonéj. Biegały konie trzyletnie w kraju urodzone, nawet jeźdcy musieli być krajowcy. Nie mogę jednak zaręczyć czy te konie w kraju rodzone z krajowéj pochodziły rasy. Z pomiędzy koni pp. Antoniego Mysłowskiego: *You-will-see* (skarogniada klacz), Alfreda Mysłowskiego *Away* (gniada klacz), i hr. Władysława Dzieduszyckiego *Czyżyk* (szpakowaty ogier) odniosła zwycięztwo *Away*, stanąwszy u mety za minutę i sekund 20.

Do drugiego biegu o nagrodę Towarzystwa 600 złr. (2400 złp.) z składką 100 złr. na sążni 1000, dla koni w Galicji urodzonych, rozmaitego pochodzenia, zapisano sześć koni: p. Erazm Wolański klacz skarogniadą *Miss-Harriet* i ogiera kasztanowatego *Deim*, p. Antoni Mysłowski ogiera skarogniadego *Visard* i klacz skarogniadą *Empress*, hr. Władysław Dzieduszycki klacz gniadą *Nadzieja*, xiąże Władysław Sanguszko ogiera szpakowatego *Plato*. Do biegu stanęły tylko *Miss-Harriet, Visard* i *Empress*, która była pierwsza u mety w 2 minut i 28 sekund.

Trzeci bieg szedł o srebrny puhar wartości 300 złr. (1200 złp.) z składką 50 złr. (200 złp.) Była to *Hurdle-race* dla koni krajowych, 500 sążni do mety, 4 barjery wysokości 3 ¹/₂ stopy. Biegały tylko dwa ogiery: p. Jaźwińskiego *Bagdad* (szpakowaty i p. E. Wolańskiego *Birbant* (kasztanowaty). Pierwszy zwyciężył.

Czwarty bieg był proponowany przez hr. Edmunda Zichy, dla officerów na koniach przed frontem jeżdżonych. Składka była na 50 złr. (200 złp.) Zwycięztwo odniósł sam proponent nad dwoma współzawodnikami.

Do piątego i ostatniego biegu o nagrodę rządową 150 dukatów dla koni czystéj krwi orjentalnéj lub orjentalnego pochodzenia gdziekolwiek urodzonych, do mety o 2¹/₂ mil angielskich oddalonéj, ze składką 50 złr. zapisał p. Alfred Cielecki klacz szpakowatą (czteroletnią) *Almę*, lecz cofnął swój zapis; p. Erazm Wolański *Satellita* (ogiera) i *Birbanta*, który już biegał tegoż samego dnia w *hurdle-race*; xiąże Roman Sanguszko siedmioletniego ogiera gniadego *Ultimatum* Sławuckiego stada i xiąże Adam Sapieha pięcioletnią klacz gniadą *Ramdę*; *Gawrę* klacz pięcioletnią cofnął xiąże Sanguszko od biegu. Po gonitwie trwającéj 5 minut i 43 sekund zwyciężył *Ultimatum*.

Drugiego dnia odbyły się cztery kursa.

W pierwszym goniły cztery konie: p. Erazma Wolańskiego klacz gniada *Gossling*; hr. Władysława Dzieduszyckiego ogier skarogniady *Kometa*; p. Haydebrand de Lassa ogier siwy *The young hack* i xięcia Adama Sapiehy ogier gniady *Firmament*.

Firmament zwyciężył. Cofnęli się p. Antoni Mysłowski z dwiema skarogniademi klaczami: *Kate* i *Empress* która pierwszego dnia odniosła była zwycięztwo w drugim kursie; hr. Władysław Dzieduszycki z ogierem skarogniadym *Kometa*, i xiąże Roman Sanguszko z ogierem skarogniadym *Marshall*. Więc był to jakiś kurs niepomyślny dla maści skarogniadéj. Być też może (niechcę ubliżać maści skarogniadéj) że wzgardziła ubieganiem się o najznaczniejszą ze wszystkich nagród. Szło tu bowiem o rządową nagrodę pierwszéj klassy wynoszącą *pięćset dukatów*, sama składka wynosiła 200 złr. a kto się cofnął tracił 100 złr. przestrzeń do przebiegnienia wyznaczona była także największa bo 3000 sążni. Maść skarogniada nieokazała się wcale chciwą. Tem chciwszym okazał się pruski pretendent *The young hack*, który wygrawszy w zeszłym roku mnóstwo nagród, objeżdżając jak *commis-voyageur* wszelkie znakomitsze wyścigi Europy, chciał w tym roku jeszcze się obłowić na poślednięjszych. Niesprzyjała mu też bynajmniéj opinja publiczna, i duch opiekuńczy naszych wyścigów znać dzielił tę niechęć, bo ku wielkiéj radości naszéj publiczności zwichnęła pruska szkapa nogę. A tak *The young hack* musiał pomimo zręczności i wyrachowanéj flegmy swego dżokeja na dwieście sążni przed metą z pola ustąpić. Mógł on śmiało swemu żokejowi powiedzieć: *Redde mihi legiones meas*, bo legjony silbergroszów które w zeszłym roku wygrał na rozmaitych wyścigach Europy, poszły tego roku z wiatrem; daremnie obleciał znowu pół Europy.

Drugi kurs szedł o nagrodę towarzystwa 600 złr. m. k. dla koni w kraju urodzonych, arabskiego pochodzenia do mety o 1000 sążni oddalonéj. Składka 100 złr. Cofnięcie się było tanie bo wynosiło tylko 30 złr. m. k. Jak wielka była ochota do biegania tak też i odwrót przed rozpoczęciem gonitwy był bardzo liczny.

Z dziesięciu zapisanych koni cofnięto siedm. Cofnęły się *Bisbaul* p. E. Wolańskiego który już raz gonił (pierwszego dnia); *Nadzieja* p. Władysława Dzieduszyckiego *Plata* i *Gawra*, xięcia Władysława Sanguszki skończyły, jak wczoraj tylko na chęci lecz nieodważyły się stanąć do walki.

Z trzech co stanęły do biegu: *Inkerman* ogier kasztanowaty czteroletni p. Alfreda Cieleckiego, *Wiwat* ogier szpakowaty czteroletni p. Kajetana Keplicza i *Satellit* ogier szpakowaty pięcioletni pana Erazma Wolańskiego, jeden (Wiwat) był w złym humorze i ubiegłszy mały kawał wyznaczonéj drogi wzgardził swoim towarzystwem skoczył w bok i daléj iść nie chciał. Dziwny był kaprys koni w tym biegu, bo nawet z dwóch jeszcze pozostałych *Satellit* chciał kilka razy nawracać jak gdyby mu żal było licznego towarzystwa współbiegunów pozostałego za szrankami. Bo też oprócz wymienionych trzech i *Wiwata* który się sprzeniewierzył wśród biegu, została tam jeszcze płeć żeńska, dwie ładne klacze p. Antoniego Mysłowskiego, ciemnogniada pięcioletnia *Berengere* i kara czteroletnia *Gipsy* w towarzystwie wprawdzie także szpakowatego i starszego nawet ogiera *Bagdada* (p. A. Jaźwińskiego) lecz mogącego jeszcze wzbudzić niemałą zazdrość. Jeden więc *Inkerman* dotrwał do mety u któréj stanął we 2¹/₄ minut, *Satellit* zdążył niechętny za nim.

Na trzeci kurs wyznaczyło *kassyno szlacheckie* tutejsze puhar srebrny jako nagrodę, do mety było 1200, składka wynosiła 25 złr. a wycofanie 15 złr. O tę nagrodę ubiegali się *Firmament* xięcia Adama Sapiehy, który tego samego dnia już był wygrał wielką rządową nagrodę z *Miss-Mary*, hr. Zichy, która wczoraj była odniosła zwycięztwo między officerskiemi końmi. *Firmament* nie miał tyle galanterji by swojéj współzawodniczce zostawić pierwszeństwo.

W czwartym i ostatnim tego dnia kursie ubiegł także ogier klaczom pierwszeństwo. *Kolibri* xięcia Adama Sapiehy stanął pierwszy u mety, lecz drugą z rzędu była *Alice* hr. Zichy, czém zawstydziła pięknego *Marshalla* xięcia Sanguszki. Ostatnia za niemi zdążyła *Mimika* klacz proponenta hr. Schlicka. Propozycja była dla koni wszelkiego pochodzenia na 2 mile angielskie, za składkę 150 złr. a 50 złr. za wycofanie się.

Trzeciego dnia nareszcie odbyło się pięć kursów, z których ostatni był zaimprowizowaną gonitwą panów (hurdle-race). Konie występowały te same co i poprzednio, albo już goniły albo się cofnęły i chciały zapewne tego dnia ocalić swój honor. Tylko w najpierwszéj gonitwie wystąpiła nowa współzawodniczka *Leila* klacz gniada pana Jastrzębskiego. Był to kurs o Ilgą nagrodę rządową, wynoszącą *trzysta* dukatów, na półtrzeciéj mili ang. Składka wynosiła 100 złr.

Oprócz *Leili* biegały: pana Erazma Wolańskiego pięcioletni ogier *Daim* któremu się nieszczęściło bo upadł uderzywszy się o słup, i *Miss-Harriet* skarogniada pięcioletnia klacz p. Ant Mysłowskiego klacze: *Empress* i *Kate* i p. Władysława hr. Dzieduszyckiego ogier *Kometa* (te same które mi dały powód do poważnéj medytacji o maści skarogniadéj przy pierwszych wyścigach drugiego dnia (gdzie także szło o nagrodę rządową). *Empress* stanęła pierwsza u mety, tuż za nią *Kometa*. Więc i honor płci słabszéj uratowano przy téj gonitwie.

Podobnież wypadła i druga gonitwa na chwałę płci samiczéj a oraz p. Mysłowskiego, gdyż jego klacz *Berengere* odniosła zwycięztwo nad dwoma ogierami: *Satellitem* p. Er. Wolańskiego i szpakowatym czteroletnim *Petatą* xięcia Sanguszki. Wygrała *Berangere* nagrodę towarzystwa wyścigów 500 złr. biegnąc do mety 1000 sążni, w przeciągu 2 min. 37 sekund.

---

ale i ta się nie pokazała. Nie mogło się to nawet stać w żadnym razie, bo nie było to w tym zameczku zbyt wielkiéj do pokłonów ochoty: gospodarz za nic miał sobie wszystkie blaski zewnętrzne i cenił przedewszystkiem człowieka, a zgodna z nim jego małżonka szła z Drohojowskich Korczaków, toż to tam Denhoff wcale nie wielka nowina. Tak więc postawszy chwilę, już miał się sam puszczać w komnaty, kiedy przecież nareszcie wyszedł ku niemu kapelan. Ten go na progu powitał i zaraz do pani prowadził.

Miecznikowa czekała gościa w najpiękniejszéj komnacie na lewem skrzydle, która istotnie była dosyć paradna, bo od samych zwierciadeł i bronzów, a obwieszona złotolitemi zaponami u okien. Nie otwierano téj komnaty tylko podczas wielkiego festu lub dla uczczenia osobliwego gościa. Zawsześ to gość był nie ladajaki, bo przecież hetman. Witała też go miecznikowa na środku sali i z przyzwoitym respektem; on zaś po przyjacielsku i nawet ściskał za rękę. Potem pytał o męża, prosił ażeby dzieci przyprowadzono, a kiedy przyszły, z każdem z osobna rozmawiał. Zwrócił się do kapelana i pytał, jako się które z nich uczy? a kiedy się dowiedział że dobrze, ba i sam examinował po trosze, zaraz sobie kazał przynosić szkatułę. Powydobywał-że z téj szkatuły najrozmaitszych rupieci. Więc najpierwéj puzderko z jakiegoś drogiego drzewa, w którem była garstka klejnotów, a to darował Kostusi. Potem drugie puzderko z perłami, a to darował Maryni. Daléj dobył trzy zegareczki dla każdego z pacholąt, a spojrzawszy na kapelana, sięgnął jeszcze raz do szkatuły i dobył czwarty dla niego. Jużby też żaden kuglarz, co jaja jada, lepiéj w to nie potrafił.... Aż się huczek zrobił w komnacie, taka ztąd była pociecha. Rzecze też miecznikowa do niego:

— Już też pan hetman tak sypiesz dary w około, jak czarnoxiężnik. Dla matki to miła pociecha, ale co ojciec powié na to, który w takich ryzach utrzymuje dziateczki?

— Moja pani Zofjo! — rzekł Denhoff na to, a Zofja było miecznikowéj na imie i była mu z dala pokrewna, — nie psujże mi pani téj krotochwili, ba, nie odbieraj nadziei wcale niezwykłéj pociechy. Bo trza pani wiedziéć że ja tam mam jeszcze jeden gracik w szkatule, który takźe chcę złożyć komuś u nóżek, ale już z tem poczekam na Jasia.

— Jeszcze coś jest w szkatule! — odpowiedziała miecznikowa z obojętnym uśmiechem, — o! to już widzę doprawdy jakieś w tém czarnoxięztwo.

A tu tymczasem wchodzi i miecznik. Nuż tedy się witać! a witali się prawie jak bracia, i nie dziw temu, boć to niegdyś nie jako bracia, ale jakby bliźnięta wylecieli z gniazda na pierwszy lot. Razem pierwszą odbyli wojnę, razem pierwsze dzielili przygody, razem ojcowskie grzebali ciało i razem potem powrócili sierotami do domu. Pierwsza wyprawa wojenna, pierwszy affekt przyjaźni, pierwszy ból na téj ziemi, dla każdego tak pięknéj w młodości, wszystko to jakby zbudzenie ze snu, i długo to się pamięta! Witali się tedy jak gdyby bracia, nie pomnąc na to, jak w obec świata odskoczyli od siebie. Osobliwie serdecznym był Bobrownicki. Wyściskawszy hetmana, odstąpił o krok jeden od niego, patrzał nań z twarzą wesołą i mówił:

— Ach! a jak ty wyglądasz mój Stasiu! Cobyś się miał starzéć lub zgoła marszczyć, to ty jeszcze jaśniejesz co dnia, jakbyś się cofał w nasze czasy wiedeńskie. Dwa lata temu kiedym cię widział, a już co najmniéj toś o dwa lata odmłodniał.

DODATEK.

Ośmielona znać tem zwycięztwem *Bérangère*, puściła się sama w następnym, trzecim kursie w zawody z kasztanowatym *Inkermanem* ogierem p. Alfreda Cieleckiego (który już w poprzednich wyścigach raz był otrzymał pierwszą nagrodę), i ze swoją towarzyszką *Gipsy* (także p. Mysłowskiego). Ale w tym biegu wyprzedził ją *Inkerman*. Nagroda była wyznaczona od towarzystwa wyścigów, 600 złr., 1000 sążni do mety, wkładka 50 złr.

Czwarty kurs szedł o nagrodę prywatną wyznaczoną przez hr. Władysława Dzieduszyckiego w ilości 500 złr. (2000 złp.). Dla koni wszelkiego rodzaju i wieku na 1000 sążni.

Ogiery już znane z poprzednich zwycięztw: *Firmament* xięcia Adama Sapiehy i *Ultimatum* xięcia Sanguszki ubiegały się z klaczą hr. Schlika *Mimiką*. *Ultimatum* upadł poślizgnąwszy się, *Firmament* wygrał; *Mimikę* pociesza jeden z tutejszych dzienników, że mało się zmęczywszy stanęła druga u mety. Ostatni improwizowany bieg panów miał zatrzeć plamę, jaką starano się przyćmić blask rycerskiéj sławy naszéj młodzieży, z powodu, że na pierwszych wyścigach nie wystąpił nikt z tutejszych panów. Gonili więc pp.: hr. Cetner, Włodzimierz Cielecki, Kęplicz, Orłowski (Oktaw), xiążę Sapieha i Zawadzki. Pan Orłowski wyprzedził według zdania sędziów o długość łba końskiego p. Cieleckiego. Inni pozostali za nimi.

Tak się tedy skończyły wyścigi ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich zwycięzców i publiczności, którą przy téj sposobności dwa razy deszcz zmoczył.

Równocześnie odbyło się półroczne posiedzenie towarzystwa gospodarskiego, o którem w najbliższym liście dokładniejszą zdam sprawę. Daleko nam od posiedzeń Warszawskich, pierwszym brakiem jest iż się odbywają przy drzwiach zamkniętych. Lecz mylę się, kartka przeznaczona do zapraszania pojedynczych gości brzmiąca dla W. była tym razem przylepiona u wchodu do gmachu Ossolińskich, gdzie się odbywają posiedzenia. Zresztą uświetnione było to posiedzenie obecnością prezesa towarzystwa xięcia Leona Sapiehy, którego teraz Lwów rzadko ogląda z powodu zajęcia około kolei żelaznéj wymagającéj prawie ciągłéj jego obecności w Wiedniu. Obecność jego teraźniejsza we Lwowie dała powód do rozmaitych owacji; tak wydział gminy wiejskiéj ofiarował mu honorowe obywatelstwo lwowskie, izba handlowa wysłała do niego deputację z podziękowaniem za jego starania około podniesienia dobrego bytu w kraju przez kierownictwo interessów kolei żelaznéj, słyszę także o subskrypcji między obywatelstwem na uczczenie zasług xięcia dla kraju położonych przez zajmowanie się tyloma pożytecznemi instytucjami, jako instytutem kredytowym, kassą oszczędności, towarzystwem gospodarskim, teraz zaś koleją żelazną. Nie wiadomo jeszcze jakiego rodzaju będzie ta pamiątka którą xięcia chcą uczcić.

Na teraz nie mogę przemilczeć faktycznych skutków ostatniego posiedzenia towarzystwa gospodarskiego, a tym jest zapewnienie szkole rolniczéj w Dublanach utrzymania czyli raczéj zapomogi w dochodach. Bez téj pomocy była szkoła dublańska narażoną na upadek; teraz gdy xiążę Sapieha zapewnił jéj dodatek 2000 złr. (8000 złp.) przez dwa lata, obywatele zaś przez subskrypcję do 1500 złr. (6000 złp.) przez trzy lata, jest dalsze istnienie szkoły zabezpieczone.

Nasze duchowieństwo zagrożone jest tego roku osieroceniem już w trzecim obrządku, kościół grecko-unicki nie ma dotąd jeszcze głowy na miejsce ś. p. kardynała Lewickiego. Niedawno przebył x. arcybiskup ormiański katolicki Stefanowicz słabość, która u starca przeszło stuletniego mogła być niebezpieczna. W téj chwili zaś dotknęła ciężka choroba xiędza Łukasza Baranieckiego arcybiskupa łacińskiego obrządku, któréj koniec bardzo niepewny.

Późniejszy list ze Lwowa donosi o śmierci x. Baranieckiego, o czem już zresztą wiemy z gazet; korrespondent nasz pisze co następuje:

W liście moim z dnia 1go lipca b. r., donosiłem o chorobie niebezpiecznéj tutejszego arcybiskupa obrządku łacińskiego xiędza Łukasza Baranieckiego. Właśnie gdy mój list był expedjowany, nadeszła wiadomość o śmierci X. arcybiskupa. Mamy więc teraz dwa arcybiskupstwa we Lwowie opróżnione: grecko-katolickie i rzymsko-katolickie. Kto ma być następcą x. kardynała w grecko-katolickiéj metropolji, o tem dotąd nie słychać, pomimo tego że półrok upłynął od śmierci. Zastępuje dotąd funkcje metropolity x. *Spiridjon Litwinowicz biskup Kanaty in partibus inf.* Oprócz niego nie ma w naszym kraju prałata greckiego obrządku piastującego biskupią godność jeno *x. baron Grzegorz Jachimowicz* biskup Przemyski. Łaciński obrządek zaś posiada dwóch biskupów djecezalnych. X. *Xawery Wierzchlejski* jest biskupem Przemyskim, X. *Pukalski* biskupem Tarnowskim. Oprócz nich jest x. *Lętowski* biskupem in partibus. Przy lwowskiéj kapitule czterech infułatów: x. *Andrzéj Ostrawsky*, x. *Adam Jasiński*, x. *Antoni Monastyrski* i x. *Antoni Kunz*, przy kapitule przemyskiéj zaś x. *Hoppe*.

Dawniejszy biskup tarnowski x. *Wojtarowicz*, który się usunął od obowiązków djecezalnych zmuszony okolicznościami, używa w opinji publicznéj największego poważania, powołanie go na którąkolwiek stolicę biskupią należy *ad pia vota* opinji.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 10 Lipca. Królowa angielska i xiążę Albert odwiedzą Cesarza i Cesarzowę Francji w dniu 4 Sierpnia. W tych słowach dzisiejszy *Moniteur* urzędownie potwierdza tę wiadomość.

Hamburg 11 Lipca. Według nadeszłéj tu depeszy telegraficznéj z Kopenhagi z dnia dzisiejszego, przesilenie ministerjalne w Danji ukończyło się i wydział spraw zagranicznych objął prezes rady Hall. Według tejże depeszy, odpowiedź rządu duńskiego Związkowi niemieckiemu, jeszcze nie została odesłaną.

Londyn 11 Lipca. Według nadeszłéj tu depeszy, mahometanie w Dżeddah w d. 15 czerwca zamordowali konsula francuzkiego, wicekonsula angielskiego i 20 chrześcjan. Dwudziestu sześciu innych zdołało ocalić się ucieczką.

(Neue Preussische Zeitung).

ANGLJA.

Londyn 10 Lipca. Przedwczoraj była u lorda Derby deputacja z propozycją jak najprędszego przytłumienia handlu niewolników. Pierwszy minister w odpowiedzi swojéj uczynił uwagę, że zupełnie zgadza się z celem i zamiarami deputacji. Chwalił szczerość, z jaką rząd brazylijski zachowuje przyjęte traktatami zobowiązania i wyraził nadzieję, że Hiszpanja usłucha w końcu przedstawień rządu angielskiego, i że nie będzie potrzeba używać środków przymusowych. Nie może on powątpiewać, że wywóz francuzki murzynów nie jest niczem więcéj rzeczywiście jak handlem niewolników, rząd angielski spodziewa się przekonać o tem Cesarza francuzów, a przekonany jest że Napoleon IIIci pragnie szczerze zniszczenia tego handlu. Rząd stara się wszelkiemi środkami zapewnić robotnikom chińskim (coolis) w kolonjach angielskich jak najlepszy byt i obejście. Lord Derby nie sądzi, żeby proponowane przez deputację wyłączenie wszelkich produkcji Kuby z targów angielskich (nawet gdyby środek ten został przez parlament dozwolony) wywarło wpływ na Kubę, ponieważ te produkta byłyby w takim razie przez inne narody zakupywane, a następnie z trzeciéj ręki przychodziłyby na targ angielski.

— List z Queenstown podaje dokładne szczegóły względem wypadków, jakie spowodowały niepowodzenie spuszczenia liny telegrafu atlantyckiego, o czem pierwszą wiadomość przywiodły dwa statki należące do téj wyprawy *Niagara* i *Gorgon*.

Wiadomo, że w dniu 10 Czerwca, okręty *Agamemnon* i *Niagara* ze swemi tenderami *Valorous* i *Gorgon* opuściły Plymouth. *Agamemnon* i *Niagara* miały na pokładzie każdy po 1500 mil liny i machinę nowéj zupełnie budowy do jéj odwijania i spuszczania. Wyprawa zaraz prawie po wyjściu z portu musiała walczyć z niepogodą, która trwała dziesięć dni bez przerwy.

Siódmego dnia dwa statki zostały rozpędzone zupełnie, *Agamemnon* bowiem musiał uciekać przed wiatrem przez trzydzieści sześć godzin, Gwałtowność burzy zrządziła wielkie szkody temu statkowi. Dwaj ludzie zostali zranieni, a trzeci tak był przestraszony, że nie jest przytomnym dotąd. Jednakże dzięki zimnéj krwi i odwadze kapit. Priddie, *Agamemnon* przybył na naznaczone miejsce zejścia pod 30 stop. 2 min. szerokości, a 33 stop. 18 min. długości.

— Żartujże sobie zdrów, mój przyjacielu! —powiedział hetman,—jużci się na brak zdrowia nie skarżę, ale żebym się wcale nie starzał... w twoichto oczach tylko, mój Jasiu!

Spojrzy tymczasem miecznik pomiędzy dzieci: a co to? — Tu dziewczątka wsparły się na stoliku i rozkładają przed sobą te rozmaite błyskotki, tam znowu obadwa starsze chłopięta porównywają ze sobą swe podarunki, a mały berbeć stoi przy nich na stronie, przyłożył swój zegareczek do ucha, słucha ażali idzie i woła na nich: — Cicho no, cicho!—bo i dosłyszéć nie może. Gwarzą chłopcy rozgłośnie i nawet kapelan im nic nie mówi, boć sam stanął przy oknie jakby drewniany święty w framudze i patrząc na swój zegarek czegoś się strasznie zadziwił.

— Ej! panie Stanisławie, — rzecze więc miecznik, — jużeś to ty jak widzę porozrzucał tak hojnie te piękne rzeczy.

— Proszę cię: — mówił hetman, nie miejże mi tego za złe, żem im dał te zabawki bez twojéj wiedzy, ale mogę tobie zaręczyć, że zasłużyły, bośmy tu wyprawili ostry przedtem examen.

Jakoż nie dał mu już nic na to powiedzieć, tylko go wziął cokolwiek na stronę i zaczął mu coś prawić półgłosem. Słuchając go miecznik niby trochę posmutniał, a wysłuchawszy, wziął go za rękę i rzekł:

— Dziękuję ci bardzo, mój Stasiu. za ten dowód pamięci, ale jeżeliś mi prawdziwie miłościw, nie rób mi tego. Na co pomiędzy czyste affekty mieszać mamonę? A czyto my nie będziem o sobie pamiętać i bez tego?

Ale mu Denhoff nie pofolgował. Jakoż naściskawszy go jeszcze nie mało, dobył zaraz dziwnie piękną szkatułkę z koralu i otworzywszy ją, a pokazawszy w niéj lśniących kamieni i złota po same brzegi, przystąpił z tém do jejmości. Dając zaś ten darunek, perorował krótko ale ozdobnie, prosząc ją grzecznie aby tę marność wdzięcznie raczyła przyjąć i jako Denhoffowską pamiątkę zachować w domu. Powiadał przytem, że to całkowite ubranie z brylancików i złota, było niegdyś własnością nieboszczki jego żony, że po jéj śmierci nie ma tego gdzie podziać wdowiec bezdzietny, więc żeby to kiedy się nie dostało w jakie niegodne ręce, bardzo ją prosi, aby przyjęła do siebie. Mówił przytem i inne rzeczy, wychwalając i to i owo w tym domu, i tak mu to pięknie z ust wypłynęło, że miecznikowa, choć była zachmurzona z początku, rozweseliła się w końcu i bardzo wdzięcznie tę pamiątkę przyjęła. Rozmawiano potem wesoło, naciskając poufale na wojewodę aby się żenił powtórnie i wynajdując mu rozmaite swadźby po najpierwszych rodzinach, co go téż bardzo bawiło. Jednakże wkrótce miecznikowa zabrawszy dzieci, wyszła z niemi do tamtych gości pomniejszych, którzy się z Ożarowskim na tamtéj stronie bawili.

Zostawszy sami obadwa przyjaciele młodości, rozmawiali już z sobą swobodnie, wypytując się wzajemo rzeczy najbliższe. Trwało to długą chwilę, prawie za cały różaniec, już sobie wiele wypowiedzieli, — aż rzecze hetman:

— Aleś to ty teraz, mój Jasiu, bogaty, może i bogatszy odemnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Niagara szczęśliwiéj przeszła burzę i miała takie tylko uszkodzenia, które na miejscu dały się naprawić.

W dniu 26 Czerwca, eskadrylla przybyła na miejsce zejścia, złączono dwa końce liny i zaczęto ją spuszczać w wodę. Zaledwie odwinięto półtrzeciéj mili, wypadek który zdarzył się na pokładzie *Niagary*, spowodował zerwanie liny. Statki zbliżyły się znowu do siebie, zlutowano końce liny, odbyto sondowanie i rozpoczęto spuszczanie jéj w morze. Wszystko szło dobrze aż do spuszczenia 40 mil z każdéj strony; wtedy bowiem postrzeżono, że kommunikacja elektryczna między dwoma statkami została przerwaną.

Inżenjerowie specjalni kierujący operacją spuszczenia liny w morze, tak zwani *electricians*, oświadczyli, że zerwanie musiało nastąpić na dnie wody. Kiedy statki zeszły się znowu ze sobą, dowiedziano się że to przypuszczenie zerwania się liny w morzu, powzięte w tym samym czasie na pokładzie *Niagary*, jest zupełnie uzasadnione.

Potrzeba było zdecydować się na utracenie tego wszystkiego, co już spuszczono w morze, Trzeci raz zlutowano końce liny w dniu 28 Czerwca. Rozpoczęto na nowo spuszczenie liny w wodę, z przezornością i ostrożnością, które zdawały się zapewniać powodzenie. Już pochlebiano sobie że tym razem zagadnienie zostanie rozwiązane. Już *Niagara* przebyła 150 mil, kiedy w dniu 29 o godzinie dziewiątéj wieczorem, nagle jak uderzenie piorunu dała się słyszyć fatalna wiadomość, że prąd elektryczny wraca do punktu wyjścia, że zatem lina zerwała się po raz trzeci.

Przy ostatniem rozejściu się statków, umówiono się, że w razie trzeciego przypadku, jeśli lina zerwie się w odległości nieprzechodzącéj 100 mil, wtedy oba statki wrócą na punkt zejścia na oceanie, ale jeśli zerwanie nastąpi daléj niż w stu milach, wszystkie statki zwrócą się do przystani Queenstown.

Ponieważ *Niagara* odwinęła już 150 mil, znajdowała się zatem w tym drugim przypadku i dla tego wróciła do portu.

Co chwila oczekujemy w Queenstown okrętu *Agamemnon* z jego tenderem *Valorous*, ale być może, że nierozwinąwszy od siebie 100 mil zawarowanych, statki te wróciły na punkt zejścia. W każdym razie musimy czekać na ich przybycie, żeby się dowiedzieć, czy lina zerwała się na pokładzie *Agamemnona* czy też na dnie oceanu.

Jeśli zerwanie nastąpiło na statku przez błąd apparatu lub jaką niedokładność operacji, w takim razie może byłaby jeszcze nadzieja doprowadzenia do dobrego rezultatu, tego przedsięwzięcia, przez zaradzenie tym niedokładnościom, ale jeśli lina zerwała się na dnie oceanu, w takim przypadku na długo zapewne zniechęcą się przedsiębiorcze umysły, które przypuszczały możność zarzucenia liny w tych niezmiernych głębokościach.

Wiadomo, że *Agamemnon* płynął z liną ku brzegom Irlandji, a *Niagara* ku Ameryce, tak więc te statki musiały się zminąć, kiedy ten ostatni wrócił do Queenstown po trzeciem niepowodzeniu operacji. Widocznie zatem *Agamemnon* nie musiał jeszcze odwinąć stu mil liny i dla tego podług umowy powrócił na środkowy punkt zejścia. Dla tego *Niagara* nabrawszy potrzebny zapas węgla wróci także na swoją stację na oceanie mając jeszcze 1300 mil liny na pokładzie; a przypuszczając że *Agamemnon* ma także tyleż, pozostaje zatem 30 setnych więcéj niż potrzeba koniecznie do połączenia elektrycznego dwóch brzegów stałego lądu.

W tych ostatnich usiłowaniach stracono 500 mil liny, a wiadomo że jedna mila kosztuje 100 fst. (600 rs.) *(Jour. des Déb.)*

F R A N C J A.

Paryż 10 Lipca. Zapowiedziana konferencja odbyła się dziś w ministerstwie spraw zagranicznych. Naturalnie nie możemy jeszcze wiedzieć co uradzono na tém posiedzeniu. W ogóle wiemy tylko że pełnomocnicy powierzyli hrabiemu Walewskiemu zredagowanie projektu ugody obejmującéj postanowienie powzięte w przedmiocie xięztw Naddunajskich. Kwestja chorągwi miała zostać rozstrzygniętą w duchu jednego znamienia dla obu xięztw. Co do wspólnego senatu czy komitetu centralnego, którego istnienie zdaje się nie ulegać wątpliwości, wpływ jego na połączone prowincje nie będzie wielki, jeśli to prawda, że zgromadzenie to ma być zwoływane tylko co dwa lata i że missja jego ograniczać się ma na wyrażaniu życzeń narodu.

Wszystkie przygotowania do uroczystości w Cherbourg, zostały zmienione w skutku wizyty królowéj Wiktorji, a mianowicie wydano rozkaz zmienienia napisu na tablicy uwieczniającéj pamiątkę inauguracji przystani z dodaniem na niéj wzmianki o uprzejméj obecności królowéj. Mówią że królowéj i xięciu Albertowi towarzyszyć będą w Cherbourg lord Malmesbury i pan Disraeli.

Z powodu objazdu, który Cesarstwo Ichmość mają odbyć w Bretanji, zapewne nie będą mogli przybyć do Paryża na uroczystość 15go sierpnia.

Organizacja nowego ministerstwa Algierji i osad, nie postępuje prawie wcale. Wyjazd xięcia Napoleona do Limoges, stanowi naturalną przerwę w tych sprawach. Ostatnią kombinacją którą roztrząsano, było utworzenie podwójnéj dyrekcji Algierji, to jest cywilnéj i militarnéj, ale nie zdaje się, żeby ta kombinacja miała w sobie żywioły trwałości.

Mówiliśmy, że Francja uzyskała od Porty upoważnienie podźwignienia murów dawnego kościoła św. Anny w Jerozolimie. Plany robót zostały zatwierdzone przez komitet budowli cywilnych w Paryżu i roboty mają się rozpocząć niezwłocznie. Kredyt 140,000 fr. został na ten cel otworzony.

P. de Montigny, konsul francuzki w Szangai, przechodzi podobno w tym samym charakterze do Simoda (w Japonji).

Zapewniają dziś, że negocjacje w przedmiocie pożyczki, jaką wice-król egipski chciał zaciągnąć u jednego domu bankowego angielskiego, na niczem spełzły i to głównie w skutku rozgłoszenia téj operacji przez dzienniki. Ten wypadek równie jest pomyślny dla przymierza anglo-francuzkiego, jak i dla Egiptu, bo łatwo pojąć, jak dalece ustąpienie anglikom kolei żelaznéj przecinającéj Egipt, byłoby zawikłało sprawę kanału Suez.

Nie ma dotąd stanowczéj decyzji w przedmiocie daty wyjazdu Cesarza do Cherbourga. Hrabia Persigny przybył tu dziś z powrotem z Londynu. *(Indep. Belge).*

I N D J E.

Według rapportów z Kalkuty 4 Czerwca, anglicy maszerowali ku twierdzy Gwalior.

Połączone floty na wodach chińskich znajdowały się w dniu 29 Kwietuia w zatoce Petszeli przy ujściu Peiho i zamierzały uderzyć na twierdze znajdujące się przy wejściu na tę rzekę. Dotąd układy pozostały zupełnie bezowocnemi.

(Preussischer St. Anzeiger).

UWAGI NAD PISMAMI O KOZACZYZNIE.

(Dokończenie).

Roku 1578, król Stefan urządził kozaków dawszy im hetmana i zamek Trechtymirów, aby zawsze miał z nich w pogotowiu sześc tysięcy wojska. Przepisał też im wojskową najściślejszą karność. Miasto Baturyn za Dnieprem, jest dotąd pamiątką przezornych tego króla urządzeń. (5)

Okazuje się przeto że król polski władał losem kozaków, że był to lud uległy berłu jego, jak ulegał jego poprzednikom, że gdyby pod panowaniem Stefana, kozacy poczuli się *w bycie politycznym*, czyli w nienależności, pewnie byłaby wzmianka w dziejach o ich oburzeniu na przepisaną im karność, a tém samem na obostrzenie ich niecnéj swawoli.

Zamierzał wprawdzie król Stefan zmianę rządu ku dobru Polski w roku 1586, i pomimo przewidywanych przeszkód na sejmach, pragnął określić elekcję tronu, albo nawet jego dziedzictwo wprowadzić. Śmierć jego w dniu 12 grudnia tegoż roku, nie dozwoliła mu dopełnić tych myśli. (6) Ale wątpić należy aby ten król, o ile czyniący się godnym ufności narodu, o tyle świadomy samowładzca sejmów, miał inaczéj wprowadzać owe zmiany, jak za wpływem przekonania na senat i poselską izbę; a tem bardziéj wątpić należy, aby oceniał sześć tysięcy kozaków za dostateczną siłę *przeciw rozbujałéj już w wolnościach szlachcie polskiéj i litewskiéj*, jak uczony autor powyższego artykułu, niżéj o tem mówiąc, za rzecz niewątpliwą przywodzi.

Roku 1582 pod panowaniem Stefana Batorego gdy Tatarzy pogrozili zemstą *za napad kozaków*, na głos Zamoyskiego, zbiera się uzbrojona szlachta. Xiążę Konstanty Ostrogski znaczne posiłki prowadzi. Tymczasem rozlew Dniepru, wstrzymuje Tatarów, którzy potem, dostrzegłszy przeciw sobie gotowość polaków, wracają do domu. (7).

Tu widzimy że i urządzenie Stefana Batorego nie było dostateczne do pohamowania kozaczyzny w rabunkach po sąsiednim kraju. Lecz to rozkiełznanie, burzące spokojność całego narodu, czy godzi się aby dziś uczczono tytułem bohaterstwa? Pomijam że pamięć króla Stefana nejdroższą jest dla nas, a ztąd że wszelkie wówczas działanie w brew jego woli, oburzaćby nas powinno, ale czemże była owa tak wysławiana pogarda życia w napadach kozactwa? Wszak lada rozbójnik na publicznéj drodze, czyhający podobnie na zdobycz, *własne życie* zwykle *waży za nic*; a przecież nie wieńczą go wawrzynem.

Nie pochwalamy doznawanych nadużyć, jakie i po krajach przodkujących dziś wykształceniem były powszechnemi, nikt nie bije czołem panowaniu Zygmunta III, co wśród niesnasek religijnych dbał więcéj o fundusze duchownych niż o całość kraju. Alež trwały owe napady na Turcję, a następnie rozpoczął się szereg buntów kozackich, pod rządem syna jego Władysława IV, który jak wiadomo, w duchu miłości chrześciańskiéj, a nie prześladowaniem, pragnął przywieść do zgody różniących się w wyznaniu katolików, lutrów i kalwinów.

Roku 1637, kozacy za Władysława IV. ujęci w karby *za najazdy na Turcję*, mszczącą się zwykle na rzeczypospolitéj, gdy ujrzeli w skutek ustawy z roku 1635, zbudowany nad Dnieprem zamek i twierdzę *Kudak*, a to ku ich powściąganiu, podburzeni przez zawistnych Polsce sąsiadów, bunt przeciw rzeczypospolitéj podnieśli. (8)

W roku tymże 1637 Mikołaj Potocki wojewoda bracławski, hetman polski koronny zwycięża kozaków między Mosznami a Kumejkami, i po téj bitwie, gdy część kozaków około 4000, pod wodzem Skidanem, cofnęła się do Czechryna, przeciw którym Potocki wyprawił mężnego rotmistrza Giżyckiego, druga zaś częśé liczniejsza, okopała się na Ukrainie pod Borowicą: tych natenczas Potocki opasał do koła, a nie dopuszczając dowozu żywności, zmusił do umowy z przyrzeczeniem z ich strony posłuszeństwa ku rzeczypospolitéj. Tam kozacy spuszczając się na zapewnienie hetmana polnego i na zaręczenie będącego przy wojsku polskiem Adama z Brusiłowa Kisiela, podkomorzego wówczas Czernichowskiego, co ich wiarę grecką wyznawał, wyprawili z pośród siebie obranego niedawno wodzem *Pawluka* i czterech innych ze starszyzny do Stanisława Koniecpolskiego hetmana wielkiego koronnego z oświadczeniem pokory i zachowania się nadal w powinnosciach, a to w nadziei owych upewnień że cała ich wina, otrzyma przebaczenie u króla i u rzeczypospolitéj Lecz w następnym 1638 roku na sejmie Warszawskim, przedsięwzięto groźne przeciw kozakom środki, i pomimo przedstawień Adama Kisiela, posła na tym sejmie, aby dane pod Borowicą przez hetmana polnego słowo, dotrzymane było, wodza kozackiego Pawluka, w więzach zatrzymanego, z czterema przy nim atamanami, na śmierć publiczną w Warszawie skazano. Zniesione zostały wszystkie prerogatywy kozackie, przez dawniejsze zasługi nabyte. Za bunt podniesiony, skasowano na wieczne czasy wszystkie ich juryzdykcje, starszeństwa, dochody i wszelkie ozdoby, a odtąd za pospólstwo obrócone w chłopy uważać ich postanowiono. Nad sześcią tysiącami rejestrowych kozaków, sejm oznaczyć miał kommissarzem szlachcica Polskiego. (9)

Roku 1638 Mikołaj Potocki hetman polski koronny, między Mołtwią i Łubnią, zwyciężył kozaków, których wodzami byli: Ostrazin i Skiłanowicz. Zwyciężył też Dymitra Tymosiewicza Hunię nad rzeką Starczą. Po czem ustawa sejmowa względem kozaków, w exekucję weszła, i przez lat dziesięć kozactwa nie było, (10).

Trudno zapewne, wedle wyobrażeń dzisiejszych, usprawiedliwić błędy przez owczesny rząd popełnione; nam widzi się że kraj tak rozległy, tak silny miłością swobód walecznéj szlachty, miał w ręku sposoby zaradzenia wycieczkom i buntom garstki rozhukanéj czerni, bez jątrzących kaźni, co narażały mianowicie prowincje ruskie, na zemstę mieczem i ogniem. W dalszym ciągu dziejów, radbym rzucił zasłonę na użyty

(5) Bandtkie, Albertrandy.
(6) Albertrandy.

(7) Albertrandy.
(8) Lelewel.
(9) Kwiatkowski.
(10) Lelewel

środek przez Władysława IV ku ocknieniu wojennych odwetów, byle zerwać pokój z Turcją w roku 1646. Oto Wenecja zamierza rozdwoić potęgę Turków i odciągnąć ich od oblężenia Kandji. Przyrzeka więc królowi polskiemu pomoc z upewnieniem, że papież i inni xiążęta włoscy, koszt wojny zastąpią, skoro król stanie na czele przeciw Ottomanom. Władysław IV wyprawia kanclerza Ossolińskiego na Ukrainę, aby podmówić kozaków do napadu na Turcję, aby ściągnąć jéj pomstę, która wówczas da mu pozornie słuszny powód do wojny z sułtanem. I kanclerz za to. w imieniu króla, co wprzód karał za napady, ofiaruje Chmielnickiemu buławę hetmańską. Nie przyszło do wojny, bo sejm nie zezwolił na nią. Lecz powtórzmy z historykiem, jak dwór polski, nie przewidywał wówczas, że składając ufność w Chmielnickim, noszącym już pod tę datę zadatki nienawiści ku wszelkim władzom rzeczypospolitéj przygotował w tym czasie pogrom na kraj cały. (11)

Mamyż wznawiać bolesne wspomnienia o wylanéj krwi naszych przodków przez ród kozacki pod nieszczęsnem panowaniem Jana-Kazimierza? Przebiegając ze drżeniem owe fakta historyczne i opisy późniejszéj rzezi humańskiéj; dziwię się, że w miejscu trenów żałosnych nad powodami opłakanéj abdykacji ostatniego z Wazów, mam przed oczyma tak często ponawiane obrazy starych lirników, co ze łzą w oku opiewają zdeptaną władzę ich mniemanych bohaterów; dziwię się że nasi romantycy na wyścigi wskrzeszają ich po futorach Ukrainy; lubują się w tych Marjuszach na ruinie Kartaginy; podzielają ich żałość za upadłą Siczą, jakby nie pomni na rzeź i mordy, na krwią zbroczone dworki własnych praojców. Patrząc na to, zda mi się że widzę człowieka co w głębi duszy, pewnie chowa cześć synowską dla pamięci zabitéj matki; a rzecz do niepojęcia, bo wymarza w duchowem życiu złoczyńcę, jedynie na to aby się nacieszyć powieścią o zadanych przed jéj zgonem męczarniach.

Lecz w imieniu tych lubowników zgubnéj przeszłości, zapytajmy rozsądnego starca, z owych stepów rodem, czemu kozacy uprawnieni pod warunkiem karności wojskowéj, *ostygli w wojennym zapale*? On odpowie rzetelnie a krótko:— bo zabroniono napadać i rabować.

Nie zaprzeczam że dzięki owym badaniom, dziś powszechniéj wiadomo z powieści zgodnych z historją, że do zawiązku kozactwa, do tego zarodu nieszczęść krajowych, zwykle wywołaniec z ojczystéj ziemi za jego przestępstwo lub zbrodnię, garnął się wymknięty z pod surowości prawa z pełną ufnością, jak dawniéj w progi kościelne; że tam rozpasany na wszelką nieprawość, po utracie mienia i uczciwéj u swoich opinji, śmiało szedł na boje, nie dbając o splamione życie; że był to jakby zakon łotrów, gdzie bezżeństwo, sromota izatwardziałość serca, stały się prawidłem, a mordy i łupieztwo celem. Czyliż niedość na tem aby wstręt powziąć do owych lirników co płaczą nad grobem kozactwa?

Liczne były wprawdzie ich przysługi w potrzebach krajowych; pod Kircholmem ciężka kawalerja szwedzka umknęła przed takiemi kozakami; pod Chocimem kozacy ubezpieczyli dowóz żywności, a około namiotów Osmana strach roznosili (12). Ale tym podobne przysługi, były dobrodziejstwem ciężkiego wrzodu, co krew oczyszcza a zadaje..... śmierć.

Po przejrzeniu dziejów, zgódźmy się na to, że zawzięty na imie Polaka, że Chmielnicki tylko mógł roić sobie niezależny byt polityczny kozaków. Wyznajmy nakoniec, że w nich, owe były narzędzie na postrach okolicznych wrogów, co przez nieumiejętność władania, stało się zabójczem dla swoich.

Przegląd literatury krajowéj.

POEZJE LORDA BYRONA, *tom I, Wędrówki Child-Harolda, przełożył Michał Budzyński. Petersburg, 1857 r.*

Dawny porządek obalony, wiara w to wszystko, co stanowiło siłę żywotną społeczeństwa, zamarła, nowego stanu rzeczy zaledwie ziarna rzucone i niesłychana próżnia w umysłach,—oto cechy epoki przejścia, znamionującéj początek obecnego wieku. Tę próżnię wywołała niszcząca filozofia ośmnastego stulecia, czerpiąca początek swój w Anglji, wdzierająca sie we wszystkie objawy życia przez popularne pióra francuzów, a w poważne szaty przez Kanta przybrana. Nieudanie się rewolucji francuzkiéj, która była praktycznem zastosowaniem téj filozofji, mocno dało uczuć tę próżnię; rozczarowanie wywołało bezwładność w ogóle, a w wyborowych umysłach rozpacz. Śpiewakiem téj rozpaczy, przedstawicielem czasu tego i najpoteżniejszym wyobrazicielem nowoczesnego romantyzmu jest Byron. W nim proroczo cały wiek się odbija, jego zboczenia i cnoty, upadki i wzniosłe pragnienia: to gienjusz z piętnem występnych myśli, duch pełen sprzeczności. Na wyżynach życia zrodzony, pełen despotycznego egoizmu i pogardy dla ludzi a zarazem zapału dla swobody, czarujący serca swemi tworami, a goniący za niedościgłym ideałem, sceptyk aż do zniechęcenia, a tęskniący za świętościami które ludzkość utraciła, nurzający się w pianach zmysłowości, a wzdychający za niepokalanością uczucia i niedbający o życie. Była to jedno z tych postaci, których urokowi świat pomimowolnie ze zgrozą się poddaje, Życie jego jak a poezja jego były bogate, świetne, dusza pełna szlachetnych popędów; ale rdzeń jego istoty był chorobliwy, popędy te szlachetne nie były oczyszczone ideą obowiązków. On szukał wstrząśnień dla wstrząśnień, dusza jego była bez treści jak i czas, którego obrazy nakreślał.

Byron był nie tylko wyobrazicielem swojego czasu w ogóle, ale nadewszystko i swego narodu. Powyższe oraz i wszelkie inne cechy charakterystyczne Byrona są tego świadectwem. W żadnym innym poecie angielskim nie skupiły się tak wszystkie wady i cnoty narodowe, jak w Byronie, który podniósł je do najwyższego stopnia. a tém samem do najwydatniejszego przeciwstawienia. Ztąd to stał on się najmilszem, a zarazem najwstrętniejszem dzieckiem Anglji. Anglja i lord Byron wzajem się pogardzali, a jednak na wieki do siebie należyć wzajem będą, w tym dziwnym ich stosunku leży tajemnica zwrotu charakteru angielskiego, który doszedłszy do uznania swych sprzeczności pragnie je dotykalnie sobie przedstawić. Byron usiłował uduchownić empiryzm i realizm swego narodu, ale zamiast dojść do zjednoczenia i harmonji, wpadł w rozbrat z życiem i z sobą samym, uderzając niszcząco na najszlachetniejsze strony własnej indywidualności. Należy on do tych nowoczesnych charakterów, które w najistotniejszych swoich poruszeniach obracają się około dwóch najważniejszych pierwiastków poezji dzisiejszego wieku, Don Żuana i Fausta, jakie Byron w poemacie i dramie obrobił. Gorączka pisania ocaliła od samobójstwa tę duszę chorowitą, dźwigającą w sobie olbrzymi ból czasu swego, przygnieciona wstrętem do życia, które podobnie jak Hamlet uważał za zapuszczony ogród, gdzie swobodnie dzikie i trujące rozrosło się zielsko. Najdodatniejszą jego stroną jest apoteozowanie idei narodowości, która poczęła się wówczas wynurzać ze mglistych chmur abstrakcyjnego kosmo polityzmu. Ale zresztą wpływ jego był zgubnym: moralnie—na społeczeństwo, przez uczczenie namiętności, popychanie intelligencji do ostateczności, otaczanie zbrodniarzy urokiem nieprzepartéj potęgi; a umysłowo na literaturę przez natworzenie tłumu skrzywionych talentów naśladowczych z których należy wyłączyć kilka wielkich indywidualności, jak Heine, Sand, Puszkin, Lermontow. Od Byrona to a następnie od Wiktora Hugo datują te chorobliwe poezje, tchnące udręczeniem samego siebie i faustowską rozpaczą; nie znajdziesz w tych poezjach tego spokojnego działania ducha, gdzie każde słowo zdradza, że poeta nad burzę i chmury życia wznieść się nie zdoła. Rozstrój, panujący w poezjach Byrona, z którego nigdy nie podnosi się do harmonji chrześcjańskiéj, do pogody nadziemskiéj, uprawnia i uzacnia tylko wielkim swoim gienjuszem. W pamiętnikach swoich rzuca on pytanie: co jest poezja? i pięknie na to odpowiada, że poezja jest poczuciem przeszłego i przyszłego świata. Tymczasem on sam ani jednego ani drugiego w sobie nieodbił: z tradycją zrywał choć niezupełnie od niéj się wyswobodził; przy skonie zachodzącéj epoki, śpiewał jéj pogrzebną pieśń z demonicznym okrzykiem unicestwienia, a zdobył się na wiarę w lepszą przyszłość, owszem zwątpienie o takiéj przyszłości załośnie i szyderczo odzywa się w jego poezjach.

Pycha, która niedała mu wznieść się nad siebie samego, stała się powodem, że w sobie rozmiłowany lubuje się własnemi ranami, zgłębia je i przesadza ich dotkliwość: podobny do owego rozkochanego w swéj piękności nowoczesnego Narcyza, co kilkakroć na dzień zmieniał swe ubranie, a nieustająco w zwierciadle się przeglądał. Byron po za sobą nic nie wynajduje, zawsze siebie ma na myśli i wprost lub pośrednio niewyczerpanie opiewa; poezja jego jest rozwinięciem bogatéj, nieustającem wewnętrznéj, parciem siły potrącanej indywidualności. To też w Don Żuanie, gdzie w całéj pełni przykraszone iskrzącym dowcipem występują wszystkie uczucia i namiętności, jakie szalały w téj bogatéj naturze, Byron staje na szczycie swego gienjuszu. Przeciwnie ile razy chce wyjść z siebie i usunąć się z widowni, słabnie jego twórczość, nie umie stwarzać charakterów. Z dramatów jego jedynie tragedja Sardanapal zasługuje prawdziwie na tę nazwę: tylko taki pierwszorzędny i śmiały umysł, mógł dotknąć takiego przedmiotu, i podnieść słabość do tragicznéj sprężyny; Myrra niewolnica, uosobiająca miłość w tym dramacie, nieustępuje w niczem niewieścim charakterom Szekspira, i należy do najpiękniejszych niewieścich postaci Byrona, jakie daleko za sobą mezkie pozostawiają. Pośród tylu swych bohaterów prawie jeden tylko utworzył typ męzki i jeden kobiecy: pierwszy ponury, dumny, pożerany zgryzotą, trawiony żądzą nienasyconéj rozkoszy, drugi czuły, poświęcony, zdolny do wszystkiego przez miłość. Tym charakterem męzkim jest on sam, a kobietą jest ta, jakiéj pragnęła jego duma. W bohaterach swoich usiłuje zestawiać występek z wyższością, zdaje się mówić jak szatan Miltona: *Złe bądź mojem dobrem.*

Child-Harold jest równie jak i Don Żuan czysto egotyczną poezją, chociaż utwor ten Byron nazwał romanzą: epiczność jest tu zupełnie podrzędna. Dla osłonienia siebie wprowadza Chid Harolda, ale powoli prawie zupełnie o nim zapomina, i wiele o samym sobie mówi. W chwili pojawienia się tego utworu (1812) nikt nie trzymał berła poezji w Anglji, dwaj znakomici poeci Cowper i Burns, już spoczywali w grobie od lat kilku: a Walterscott późniéj sławny powieścio-pisarz, poświęcał swój talent poetyzowaniu przeszłości. Ukazanie się Child Harolda wielkie, głębokie a trwałe wywołało wrażenie. Forma nie była nową, bo już znano w Anglji poemata opisowe podróży. W czemże więc leżała oryginalność Byrona? Oto w tém, że on wypowiedział ognistem słowem swą sympatję dla wszystkiego, co wielkie i szlachetne, oburzenie na nierozum i tyranję, żal tęskny i głęboki nad uciśnionymi i nad zatraceniem piękności: on podniósł opisowość do najwznioślejszego liryzmu. Namiętność jest wydatną cechą Child Harolda. Od Szekspira nikt tak nieprzemówił językiem namiętności jak Byron; czem pierwszy był w dramacie, tem ostatni stał się w liryce. Na wzniosłość, uroczystości zdobywa się tam nawet gdzie nieświadomie wpada w panteizm, gdzie topi się w sceptycyzmie, nawet tam gdzie mówi o sobie samym. Do uroku, jaki wywiera na czytelnika, wiele przyczynia się styl żywy, świetny, olśniewający, obfity w śmiałość i oryginalność obrazów i kontrastów, we wspaniałość porównań. Czasem grzeszy przesadą, którą niedoświadczenie młodości bierze za siłę.

Oto kilka ustępów z Child Harolda, w których świetnie w całym blasku występuje opisowość i liryzm Byrona.

Znowu jestem na wodach, znowu płynę daléj,
Fale skaczą koło mnie jak skacze wierzchowiec,
Co jeździca swego poznał, witaj ryku fali!
Pędź szybko, *niedbam kędy wiedzie twój manowiec.*
Choć maszt gięty wichrami drży będziejak trzcina,
Choć na wiatry polecą żagle poszarpane:
Muszę płynąć bo jestem jak wątła krzewina,
Od skały wyrzucona na fal morskich pianę,
I lecę gdzie dmie burza, gdzie się bałwan zgina.

—

Tocz fale oceanie, ty siny głęboki,
Darmo człowiek flag tysiąc na twój grzbiet sprowadza,
Na ziemi zwaliskami znaczy swoje kroki,
Przy twych brzegach upada cała jego władza.
Ty sam statki druzgoczesz na wodnych równinach,
Gdzie zniszczenia człowieka ślad przepada wszelki,
Chyba po nim zakipi krąg wody uiewielki
Gdy w twoich niezmierzonych utonie głębinach.
Bez wieści dzwonów, grobu, jak deszczu kropelki.
Te zbrojownie płynące, co groźnym zamachem

—

Narodami wstrząsają, walą grodów ściany,
I mocarzów w stolicach napełniają strachem,
Te debowe olbrzymich boków lewiatany,
Które twórcom śmiertelnym dają tyle dumy

(11) Kwiatkowski.
(12) Czacki.

Że się mienią panami morskiego obszaru:
Igraszką są fal twoich, i *jak białe szumy*
Piany *twojéj* topnieją śród bałwanów waru
Tam gdzie szczątki Armady, drzazgi Trafalgaru.

—

Nijoba zgasłych ludów tu przed wami stoi,
Bezdzietna, bezkoronna, niema pośród *bólu;*
Próżną urnę podnosi w wyschłéj ręce swojéj,
Z któréj dawno proch święty rozwiany po *polu.*
W sarkofagu Scypiona popiół *rozproszony,*
Każdy grób bohaterskich zmarłych *pozbawiony!*
Po co w puszczy marmurów, wśród popiołów dymu
Masz płynąć stary Tybrze? podnieś nurt *wzburzony,*
I żółtemi wodami nakryj nędzę Rzymu!

—

Z opisu kościoła św. Piotra w Rzymie:
Postępujesz, a wnętrze szerzy się i szerzy,
Tak kształtność téj świątyni oczy twoje zwodzi
Są to alpy, gdzie pnąc się szczyt ucieka wyżéj,
Piękność rośnie lecz w składną harmonję się schodzi,
Melodja jakaś całą niezmierność osłania:
Płyną w nią złote lampy, obrazy, marmury,
I kopuła powietrzna, która się ugania
O pierwszeństwo z gmachami celniejszej struktury,
Choć tych ziemia posadą, a tamtych są chmury.

W pierwszéj z tych zwrotek wyrażenie *niedbam kędy wiedzie twój manowiec* jest peryfrazą zamiast *jakikolwiek twój kierunek* (wheresoevér it lead). W drugiéj zwrotce dwu wiersz:

Chyba po nim zakipi krąg wody niewielki
Gdy w twoich niezmierzonych utonie głębinach

Jest przeistoczeniem ducha oryginału i niewiąże myśli z poprzednim wierszem, dosłownie ten dwu-wiersz, — w połączeniu z poprzedzającym wierszem, który dla większéj jasności przytaczamy razem,—tak brzmi.

Gdzie zniszczenia przez człowieka ślad ginie wszelki, prócz jego własnego (zniszczenia), gdy on w jednéj chwili przepada w twych głębiach z tłumionym jękiem (save his own, when-for a moment he sinks into thy depths with bubbling groan).

W trzeciéj z przywiedzionych przez nas strof, po wierszu *Że się mienią panami morskiego obszaru* opuścił tłumacz i *rozjemcami wojny* (and arbiter of war). Daléj zamiast *jak białe szumy piany twojéj* jest w oryginale *jak płatki śniegu* (as the snowy flake).

— *W czwartéj* dostrzegliśmy tylko brak rymu (bólu, polu) i niesmaczne rymowanie.

W *piątéj Piękność rośnie, lecz w składną harmonję się skłania* przez rozwleczenie osłabia wybitność i zmienia pomysł oryginału. Vastnes wahich grows—but grows to harmonize (Ogrom rośnie, lecz wzrasta i harmonja). All musical in its immensities, *wszystko jest harmonijnem w jéj (świątyni) niezmierzonościach* a nie jak przełożył tłumacz: *Melodja jakaś całą niezmierność osłania,* co nawet samo przez się jest błędnem, bo melodja możnaby powiedzieć, że wypełnia niezmierzoność ale nie, że ją osłania.

Szczegółowe porównanie tych wyjątków wykazuje wprawdzie parę ważnych zboczeń; wszakże łatwo się każdy na to zgodzi, że wrażenie jakie odczytanie tych wyjątków zrazu czyni, jest bardzo dodatniem: w języku — siła i swoboda, w wierszu harmonja i potoczystość. Te same uwagi należy zastosować do całego w ogóle przekładu, zwłaszcza nstępy liryczne udatnie są przelane. Przyznajemy jednak, że nie odrazu oswoiliśmy się z tłomaczeniem i oceniliśmy jego korzystne strony, tak dalece że z początku czytanie tego przekładu nużyło nas, przyczyna tego zdaje nam się leży w przyciężkiéj formie wiersza trzynasto-zgłoskowego, w miejsce któréj najodpowiedniejszym jambicznemu oryginałowi byłby wiersz jedenasto-zgłoskowy, który jest lżejszym i śpiewniejszym, do układu zwrotkowego podatniejszym. Drugi ważny zarzut: tłomacz nie trzyma się jednakowego układu rymów w drugiéj połowie strofy, i dowolnie rozmieszcza trzy wiersze na jeden rym przypadające; jest to błąd pod względem formy ważny; bo już nazwa zwrotki przekonywa, że jedna i ta sama kombinacja rymów musi się wracać czyli powtarzać w każdéj strofie.

Gdyby tłómacz przejął się silnie koniecznością przestrzegania téj jednostajności zwrotkowania, i ściśle starał się ją zachować, to możeby właśnie przełamując tę trudność zdobywał się na więcéj mocy i swobody oddania drugiéj połowy zwrotek; gdy tymczasem zaniedbanie stało się powodem, że w téj drugiéj połowie częściéj znajdujemy coś do zarzucenia językowi lub rymowaniu: przeszkód nie unikać, bo one magnetyzują i i podniecają ducha, i w tem leży tajemnica twórczości. Nie możemy wszakże podzielać zdania recenzenta Gazety Warszawskiéj, który w świátłéj skąd inąd i pełnéj trafnych myśli krytyce poczytuje za winę tłómaczowi, iż niezachował układu spenserowskiéj strofy (spenserian stanza) oryginału: zbliżanie się do pierwowzoru ma pewne granice, odrębnością ducha języków i samą ich budową głosową zakreślone. Na dowód że w żaden sposób niepodobna było tłomaczowi zachować formy oryginału to tylko powiemy, że między innemi nieprzełamanemi trudnościami wypadałoby wiersz drugi, czwarty, piąty i siódmy zakończyć na jeden i ten sam rym męzki, gdy tymczasem język polski z powodu akcentu na przedostatniéj zgłosce ma niesłychanie ograniczoną liczbę rymów.

Słyszeliśmy, że wydawca M. B. Wolff posiada jeszcze kilka większych przekładów z Byrona tego samego tłomacza; nie pojmujemy więc dla czego ich nie drukuje, zwłaszcza że to mają być rzeczy dotąd u nas nieznane. *Bolesław-Wiktor.*

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Bychowiec* Alex. obyw. z guber. Grodzieńskiéj nr 625, *Bułhak* Adolf obyw. z guber. Mińskiéj nr 625, *Czeczot* Konst. ob. z gube. Mińskiéj nr 634, *Górski* asses. kolleg. z Kijowa nr 626, *Kerbedź* Stanis. jenerał-major z Petersburga nr 414, *Miszewski* Józefat ob. z Mławy nr 500, *Orsetti* Józ. oby. z Uwielinka nr 413, *Ostaszewski* Felix ob. z Bielic nr 601, *Siemiński* Jacek obyw. z Zagórza nr 625, *Urbański* Konst. oby. z Cesarstwa nr 570, *Wendorf* Broni. oby. z guber. Mińskiéj nr 634, *Narbut* Mikołaj obyw. z Drezna nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Ciechanowski* Konst. ob. do Witebska, *Kaszowski* Sewe. ob. do Ciechocinka, *Łuniewski* Hen. obyw. do Wieniawy, *Olizar* Narcyz hr. do Piotrowic, *Rzempołuski* Stan. ob. do Łomży, rzecz. radca stanu *Skibicki* szambelan dworu J. C. MOŚCI członek senatu do Ostendy, *Szamota* Sewe. oby. do Radzyna, *Brunnom* baron do Wiednia, *Borejszo* Józefina oby. do Ostendy, *Dąbromski* Ant. b. nacz. pow. Radomskiego do Karlsbad. *Jundził* Jan radca honorowy do Ostendy, *Jezierska* Marja hr. do Karlsbad, *Krysińska* Urszula żona dyrektora do Teplitz, *Michałowski* Stan. obyw. do Krakowa, *Orzeszko* Cecylja oby. do Ostendy, *Potrzebowski* sędzia appelacyjny do Teplitz, *Radziszewski* Medard ob. do Paryża, xiądz *Serwatowski* Walerjan pijar do Krakowa, *Szczerbowski* Tytus ob. do Ostendy.

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Wisła* osób 43, przypłynęło zaś statkiem *Pilica* osób 18.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 354, wyjechało 444.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 15 Lipca 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	42
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			92	34	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	76	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855			—	—	112	21
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 12 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	60	99	45
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	149	10	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	63	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	99	50
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	—	—
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	79	65	—	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	75	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 16 2/3
od listów zastawnych kop. 3 5/6
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 29 1/6

TEATR WIELKI. Jutro: *Faust.*

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 (16) Lipca 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*